

Niepojęty świat Karaimów?

Na księgarskich półkach pojawiła się książka Karla Markusa Gaussa pt. *Mieszkańcy Roany odchodzą pogodnie*. Polski przekład dokonany przez Sławę Lisiecką ukazał się niespełna rok po niemieckojęzycznej edycji, która miała miejsce w Wiedniu. Mamy zatem do czynienia z publikacją znaczącą, co podkreśla fakt, iż wydana została dzięki finansowemu wsparciu federalnego urzędu kanclerskiego Austrii. Rękopisem dużej poczytności tego tytułu stanowi także nazwisko autora, uhonorowanego wieloma nagrodami w dziedzinie eseistyki. Tym razem Gauss zamieścił w swej najnowszej książce trzy tzw. „reportaże z drogi”, poświęcając je jednym z najmniej licznych narodów współczesnej Europy. Są nimi zamieszkujący Szwecję bliskowschodni Asyryjczycy, kolejno germańscy Cymbrowie, którzy przetrwali w górskich dolinach północnych Włoch oraz osiedleni od sześciuset lat na Litwie krymscy Karaimi. Zwłaszcza trzeci z reportaży, zatytułowany *W poszukiwaniu Karaimów*, może zaintrygować czytelnika w Polsce, mającego możliwość zetknięcia się z tematyką karaimską, od dawna funkcjonującą w mozaice kultur wielonarodowej Rzeczypospolitej. Niestety czytelnik przeżyje smutne rozczarowanie, gdyż jego reportażowy przewodnik, zanim jeszcze wyruszył na wędrowkę, pogubił kierunki. Swą opowieść rozpoczyna Gauss od stwierdzenia: „W sprawie Karaimów poniosłem porażkę. Przez dwa lata czytałem stare księgi i nowe studia, artykuły teologiczne i rozprawy polityczne, korespondowałem z pobożnymi uczonymi, romantycznymi nacjonalistami i sceptycznymi historykami, aż wreszcie wszystko wydało mi się tak zagmatwane, że postanowiłem pojechać na Litwę i samemu poszukać Karaimów”. Ale również tam – jak się okazało – nie odnalazł on właściwego azymutu, pozwalającego orientować się w specyfice najmniejszej mniejszości narodowej.

Przyczyn tego zamieszania upatrywać należy w przypadkowym doborze lektur i rozmówców, a także braku umiejętności dociekania. Gauss raczej zadowala się odpowiedziami swych rozmówców, niż próbuje je zrozumieć. Powoduje to nieraz kuriozalne pomyłki i nieporozumienia. Zasadniczą słabością autora reportaży jest to, iż ceniąc swój własny przekaz, nie zdecydował się na poddanie go przed upublicznieniem jakiegokolwiek weryfikacji. Nie pozbawiłaby ona tekstu cech dzieła w pełni autorskiego, pozwoliłaby za to ustrzec

się wielu oczywistych błędów. Uwagę tę należałoby skierować raczej do redaktora edycji austriackiej. (Możliwości polskiego wydawcy były już ograniczone.) Reportaż jako gatunek literacki rządzi się własnymi prawami. Autor może prezentować w nim swe subiektywne przekonania i opinie, zamieszczać wypowiedzi rzeczywistych bądź nawet fikcyjnych postaci. Nie może jednak podawać informacji nieprawdziwych, obraźliwych bądź zniesławiających. Tak niestety stało się w przypadku eseju austriackiego reportażyisty. Wykaz popełnionych przezeń omyłek jest zadziwiająco obszerny. Na dobrą sprawę można by zaoszczędzić karaimskim czytelnikom „Awazymyz” ich prezentacji. Jednak polski wydawca promując książkę, zaprosił na odbywające się w kilku miastach spotkania z autorem także przedstawicieli Karaimów polskich. Dało to możliwość sprostowania wielu nieścisłości oraz przedstawiania własnej, karaimskiej optyki, której zabrakło na kartach wspomnianej publikacji. Spotkania te utwierdziły w przekonaniu, że publicznie warto artykułować własne stanowisko w kwestiach dotyczących bezpośrednio Karaimów. Dzięki internetowej wersji „Awazymyz” jest czytany coraz częściej także przez nie karaimskiego odbiorcę. Z myślą zatem i o tych czytelnikach garść krytycznych uwag poświęconych reportażowi Gaussa.

Już na wstępie swego eseju autor opisuje bezskuteczne poszukiwania w Wilnie siedziby stowarzyszenia Karaimów na Litwie. Nie wiedzieć czemu podróżnik z Austrii uparcie szukał biura karaimskiej organizacji pod błędnym adresem Raugyklos gatvé 25. To niepowodzenie skłoniło go do zadziwiającej refleksji, czy aby organizacja ta w ogóle istnieje i czy jej działalność nie ogranicza się do wirtualnej egzystencji! Pomijając już fakt, iż siedziba stowarzyszenia mieści się w zupełnie innym miejscu (Palangos gatvé), zadziwia nieznaną dokonań organizacji, kierowanej początkowo od 1988 r. przez filologa i kulturoznawcę, doc. dr Halinę Kobeckaitė (aktualnie ambasador Republiki Litewskiej w Helsinkach), a od 1994 r. przez muzykologa, dr Karinę Firkavičūtė. Przy okazji uwaga do tłumacza tekstu: nieuzasadnione jest podawanie nazwy stowarzyszenia w wersji angielskiej – Karaim Cultural Society. Właściwa jest nazwa litewska *Lietuvos karaimų kultūros bendrija* (LKKB) lub jej polskie tłumaczenie – Stowarzyszenie Kulturalne Karaimów

Litwy. W kwestii nazewnictwa autor istotnie nie daje sobie rady, mieszając nazwę narodowości (etnonim) z określeniem grupy religijnej (konfesjonim). Pierwsze powinno być pisane wielką, drugie – małą literą. W polskiej literaturze naukowej (i popularnonaukowej) stosuje się wobec wyznawców karaimizmu nazwę 'karaimi', a nie 'karaici'. Zresztą chaos terminologiczny stosowany przez K.-M. Gaussa osiąga apogeum, gdy wprowadza on do swego tekstu określenia wspólnoty karaimskiej, będące językowymi dziwolagami (Karaici, Karerzy, Karaylowie, Karaylarowie). Zdziwiony własnym zabiegiem, autor pyta sam siebie: „Najrozmaitsze nazwy tych samych ludzi – czy pojęcia świadczące o nieustannym nieporozumieniu, o pomieszaniu tradycji religijnych i etnicznych?” Raczej całkowity brak rozeznania w opisywanym zagadnieniu – chciałoby się odpowiedzieć.

Pomieszanie pojęć, tradycji i epok dotyczy szerokiego zakresu tematów poruszanych w reportażu. Przykładowe zdanie – „Niezliczone są legendy wywodzące pochodzenie Karaimów z VIII wieku p.n.e., kiedy to w Mezopotamii wyłamali się ze wspólnoty plemion żydowskich, albo łączące je z obrosłymi w mity Chazarami, ludem koczowniczym, który w VIII wieku n.e. przeszedł w południowej Rosji na judaizm” – bije wszelkie rekordy nagromadzenia informacji nieścisłych lub zgoła fałszywych. Nie ma potrzeby powoływania się na legendy, gdy dysponujemy ugruntowaną wiedzą naukową. Etniczni Karaimi, choć zawierają w sobie także komponent semicki (o czym pisał m.in. Seraja Szapszał), są ludem pochodzenia turkijskiego, który pojawił się w Europie jeszcze przed Turkami. Choć wiele łączyło Karaimów z Chazarami, nie są ich potomkami, a raczej spadkobiercami. Swą religię przyjęli za pośrednictwem semickich karaimów Persji, czego śladem są liczne zapożyczenia językowe z języków arabskiego i perskiego, a stosunkowo niezbyt liczne z hebrajskiego. Nie można żadną miarą określać – jak czyni to autor – religii karaimskiej mianem „sekty judaistycznej”. Nie jest również prawdą, jakoby wyznawcy karaimizmu uznawali „wyłącznie Pięcioksiąg”. Za natchnione traktowane jest całe Pismo Święte Starego Testamentu. Odmienne kanon świętych ksiąg w karaimizmie i judaizmie (w którym oprócz Starego Testamentu za źródło objawienia uznawany jest Talmud) stanowi o zasadniczej odrębności obu religii. Nieuznanie komentarzy Talmudu przez karaimów nie oznacza jednakże – jak chce autor eseju – traktowania ich za „wręcz bluźniercze dodatki”. Traktaty talmudyczne nie zawierają bowiem nauk odbiegających od nauczania Pisma o istocie i naturze Boga, a więc nie mogą być bluźniercze. Kolejny błąd to stwierdzenie, że ananici (członkowie stronnictwa założonego przez Anana z Basry w VIII w.) byli poprzednikami karaimów. Było raczej odwrotnie, to karaimi posiadają starszą metrykę sięgającą czasów zburzenia Pierwszej Świątyni. Zweryfikować też należy sugestię, że ananici zarzucali odstępstwo od Pisma „panującej klasie kapłańskiej”. Oczywiście tak nie było, ponieważ w okresie po zniszczeniu Drugiej Świątyni w Jerozolimie, kapłani utracili swą

Autor miesza, niestety, pojęcia, tradycje, epoki...

pozycję. Eseista nie rozróżnia pomiędzy kapłanami a uczonymi w Piśmie, spośród których pochodzili autorzy nauk zawartych w Talmudzie. Opinia, że zwolennicy i następcy Anana byli „radykalnie ortodoksyjni” jest zarzutem przeciwnych im przywódców judaizmu rabinicznego. Chyba, że za „radykalną ortodoksję” uznane zostanie oparcie się na Słowie, a nie na Tradycji. Karaimizm cechował się bowiem swobodą w indywidualnej interpretacji Pisma oraz nie uznawaniem arbitralnego orzecznictwa autorytetów religijnych (gaonów).

Uproszczony pogląd (zawarty także w książce Gaussa) utrzymuje, jakoby religia karaimska wywodziła się z tradycji saduceuszy, pozostających w opozycji do stronnictwa faryzeuszy. Przekonanie takie w stosunku do karaimów wyrażał w XVII w. holenderski orientalista Jacob Trigland. Odpowiedź udzielona mu przez Mordechaja syna Nisana z Kukizowa nie pozostawiała wątpliwości, że wschodnioeuropejscy Karaimi nie uznawali się za spadkobierców zasad saducejskich. Istotnie bowiem karaimskie zasady wiary różnią się w niektórych kwestiach od tych, które głosili saduceusze. Czy jednak oznacza to, że ich dorobek nie jest w ogóle obecny w tradycji karaimskiej? Oczywiście, że jest. Zwracali na to uwagę liczni badacze zagadnień karaimskich. A zatem powoływanie się

rozmówców K.-M. Gaussa na tradycję sięgającą trzech tysięcy lat wstecz, nie powinno budzić jego niedowierzania. Czy to nie nadmierny sceptycyzm nie pozwala pojąć autorowi kwestii oczywistych? Na przykład, gdy pisze: „Jak jednak, zastanawiam się, religia powołująca się wyłącznie na pięć pierwszych ksiąg Starego Testamentu może uznawać za proroków równocześnie Jezusa i Mahometa, którzy urodzili się o wiele później? Karaimi

wzruszali ramionami, ale nie tak, jakby nie znali właściwej odpowiedzi na moje pytanie, tylko jakby zdumiewali się, że nie jestem zdolny pojąć spraw tak oczywistych”. Szkoda, że austriacki podróżnik nie zadał sobie trudu, aby odkryć, że wspomniane postacie nie są prorokami religii karaimskiej, ale uznawane są przez Karaimów za proroków dla chrześcijan i muzułmanów.

Nieścisłości dotyczących kwestii historycznych, zwłaszcza dziejów Europy Wschodniej, jest niestety bardzo dużo, czasem zupełnie kuriozalnych. Ze względu na brak miejsca pominię jednak ich wyszczególnienie. Daleko istotniejsze wydaje mi się wskazanie zasadniczego błędu popełnionego w postrzeganiu Karaimów przez Gaussa. Dostrzega on bowiem zjawisko zamierania języka karaimskiego jako wyróżnika etnicznej odrębności, a także zanik praktyk religijnych stanowiących o tożsamości karaimów jako wspólnoty wyznaniowej. Skłania go to do wyrażenia dość jednoznacznie brzmiącego osądu – „Utracony język, porzucona religia – co tych ludzi w XXI wieku skłania do tego, aby mimo wszystko powoływać się na przodków, od których kultury, języka i religii się odwrócili?”. Zanim ustosunkuje się do tego, czy surowa ocena zjawiska opisanego przez autora jest prawidłowa, odpowiem na postawione pytanie. Tym, co skłania Karaimów, by odwoływać się do poprzed-

nich pokoleń jest poczucie wspólnoty narodowej. To ona zajmuje miejsce dotychczasowej społeczności etnicznej czy konfesyjnej. To naród składa się z jednostek posługujących się różnymi językami, jednostek religijnych i nie deklarujących się jako wierzący, ale wciąż stanowiących wspólnotę skupioną wokół dziedzictwa wspólnych dłań dziejów. Czy osąd Gaussa o porzuceniu kultury etnicznej, języka i religii przez litewskich Karaimów odpowiada rzeczywistości? Nie. Moim zdaniem, jest to twierdzenie nie tylko nieprawdziwe, ale i obraźliwe. Wynika, mam nadzieję, z braku wiedzy, a nie braku dobrej woli. Autor zdaje się nic nie wiedzieć o życiu religijnym Karaimów, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. O działalności Karaimskiej Wspólnoty Religijnej Litwy (*Lietuvos karaimų religinė bendruomenė*), która otrzymała osobowość prawną dopiero w niepodległej Litwie w 1992 r., o postaciach hazzanów z rodu Firkowiczów, przywróceniu dla kultu karaimskiej kienesy w Wilnie, publikowaniu kalendarzy religijnych i innych wydawnictw służących życiu duchowemu. Nie wspomina o aktywności Stowarzyszenia Kulturalnego Karaimów Litwy przejawianej na wielu polach, licznych publikacjach, konferencjach i wystawach, ani też o dziecięcym zespole „Sanduhacz” pielęgnującym folklor karaimski. Nie słyszał również o corocznej letniej szkole języka karaimskiego odbywającej się w Trokach. Być może miał trudności w komunikowaniu się ze swymi karaimskimi rozmówcami, skoro – jak pisze w eseju – z ust Marka Ławrynowicza, obecnego religijnego przywódcy Karaimów litewskich, miał usłyszeć, że jest on osobą określającą się jako niewierząca! Zdumiewające. Takich zaskakujących fragmentów jest zresztą więcej, jak np. ten o kienesie na Zwierzyncu, iż jest to „synagoga, której nikt nie nazywa kenesą”.

Oprócz treści, które się nie pojawiły w eseju Gaussa, głęboki sprzeciw budzą treści zamieszczone. Autor bowiem nie tylko nie przyjmuje deklaracji karaimskiej tożsamości narodowej swych rozmówców, ale usiłuje nadać im odmienną. Wbrew oczywistym faktom dowodzi o zapieraniu się przez Karaimów... ich żydowskich korzeni. Mam wrażenie, że świadomie lub nieświadomie poddał się on sugestiom autorów publikacji usiłujących od dłuższego czasu zsemityzować Karaimów i zjudaizować ich religię. Przywołując relację Gustava Peringera, który w końcu XVII w. charakteryzował Karaimów litewskich, z niejakim zdziwieniem Gauss odnotował, że jego poprzednik postrzegał ich „już jednak jako zupełnie samodzielną grupę”. Ów drobny zwrot „już jednak” zdaje się sugerować, że wg Gaussa wcześniej taką odrębną wspólnotą nie byli. Zresztą nieco dalej pisze on wprost o tym, że proces wyodrębniania się Karaimów ze wspólnot żydowskich był w XIX w. już mocno zaawansowany. W konsekwencji, w okresie niemieckiej okupacji Litwy Karaimi nie chcieli być identyfikowani jako Żydzi, „którymi zresztą wielu z nich się nie czuło”. Ciekaw jestem, czy Gauss dowiedział się tego od swych „karaimskich” rozmówców 60 lat po wojnie? A może przeczytał o tym np. we wspomnieniach? Tylko czyich? Podobno, jeśli chce się zirytować Austriaka, należy stwierdzić, że Salzburg założyli, nazywając Solnogradem,

Karyntianie, zaś Mozart był rodowitym Słowianinem. Zapewne Gauss, jako salzburczyk, doskonale o tym wie. Ale zostawiając na boku ten ironiczny ton, trzeba stwierdzić, że zamieszkali od XIV w. na ziemiach Wlk. Ks. Litewskiego Karaimi etnicznie nie utożsamiali się z ludnością żydowską. Nie tworzyli również z wyznawcami judaizmu wspólnot religijnych. A zatem nie musieli się wyodrębnić lub też mieć problemów z własną identyfikacją.

Wspomniałem o zawartych w reportażu treściach nieprawdziwych, obraźliwych, a także zniesławiających. Teraz zatem słowo o tych ostatnich. Dotyczą one okresu II wojny światowej. Autor bezrefleksyjnie powtarza nieprawdziwe twierdzenie, jakoby Szapszałowi postawiono po wojnie zarzut kolaboracji z Niemcami. Zarzut ten nosi charakter klasycznego zniesławienia czyjegoś imienia. Podstawą oszczerstw miała być rzekoma, gdyż nie potwierdzona przez żadne archiwalne źródła, lista członków gmin karaimskich dostarczona przez Szapszała na żądanie władz okupacyjnych. Nic nie wskazuje, aby taka zbiorcza lista została w rzeczywistości sporządzona. Każda bowiem z gmin karaimskich posiadała prawo do wystawiania świadectw potwierdzających karaimską tożsamość. Udostępnienie takiego zestawienia nie może być jednak podstawą do formułowania wobec kogokolwiek zarzutu o kolaboracji! W innym miejscu Gauss publicznie wyraża przekonanie, iż „Karaimi byli w ogóle okryci taką niesławą, gdyż naziści utworzyli na Krymie Tatarską Brygadę, w której kilkuset z nich służyło”. Autor tych słów nie jest historykiem, a jedynie literatem, ale uczciwość wobec swych czytelników powinna kazać mu weryfikować zasłyszane lub wyczytane osady, zwłaszcza takie, które noszą tak dalece wartościujące osady. Jeśli tego nie czyni, naraża się na opinię nie tylko osoby nierzetelnej, ale i tendencyjnej. Gwoli wyjaśnienia: wspomniana przezeń tatarska brygada strzelców górskich nie była tworzona na Krymie, ale na Węgrzech w okresie od czerwca do grudnia 1944 r. Jako jednostka nigdy nie została w pełni sformowana. Pełniąc służbę garnizonową nie uczestniczyła w żadnych walkach po stronie Niemiec. Stan osobowy brygady wynosił 3,5 tys. ludzi, z czego 1/4 stanowili Niemcy. Nie istnieją zweryfikowane źródła, które potwierdzały uczestnictwo w niej krymskich Karaimów, tym bardziej w ilości kilkuset! Nie ma także żadnych śladów, aby ktoś z litewskich Karaimów zaciągnął się pod niemieckie sztandary. Słowa Gaussa o „okryciu się niesławą” Karaimów są formą zbiorowego zniesławienia osób tej narodowości.

Zadziwiająco trafnie brzmi jego końcowa konstatacja: „znowu odniosłem wrażenie, że niezbyt dobrze pojmuję świat, na którego badanie się wybrałem”. Szkoda, że przekaz tego „niezbyt dobrze pojętego świata” zagości u wielu czytelników książki. Ale to już jest odpowiedzialnością jej autora.

Mariusz Pawelec (Opole)

Karl-Markus Gauss, *Mieszkańcy Roany odchodzą pogodnie. Wędrówki do Asyryjczyków, Cymbrów i Karaimów*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2010, ss. 160.